

MEANDRY POLITYKI – komentarz Michała Stefańskiego wyemitowany 8 lipca 2018 roku.

STRASBURG – DEBATA I CO DALEJ?

Napisałem kiedyś, że gdyby kraj naszego dzieciństwa był umiejscowiony nie w sercu Europy, lecz gdzieś na skraju Ameryki Środkowej czy Azji – powiedzmy, między Hondurasem a Nikaraguą, to (znając temperament co najmniej połowy naszych Szanownych Rodaków) w ciągu ostatnich trzydziestu lat mielibyśmy już co najmniej 4 zamachy stanu i jedną niedużą wojnę domową. Gdyż nieprawdą jest, że Polak do Polaka nie jest w stanie strzelać. Pewne niewygodne fakty z dziejów narodu zasłaniane przez kochanych historyków różnymi dziwacznymi nazwami: np. lokalną wojnę domową w XVII w. nazywa się „Rokoszem Zebrzydowskiego”, podobne wypadki w w. XVIII otrzymują nazwę Konfederacja Barska, gwałtowne rozruchy chłopskie w krakowskim w XIX w. nasi dziadkowie nazwali przemysłnie „Rabacją Galicyjską”. Nawet nazwa „Przewrót Majowy” 92 lata temu, de facto umniejsza skalę tej tragedii, w której w 3 dni zginęło tylko (!!) 379 Polaków – w większości nieostrożnych lub naiwnych cywilów. Kontynuując wątek rok temu wyraziłem nadzieję, że takie ekscesy w Polsce współczesnej zdarzyć się nie mogą, w dużym stopniu dlatego, że nasz stary kraj stanowi część składową (powtórzę: część składową) Unii Europejskiej, której racja istnienia od samego początku polegała na chęci odwrócenia europejskiego fatum cyklicznych wojen. Oczywiście ważny jest jaki taki dobrobyt, oczywiście ważna jest wolność poruszania się, ale w podtekście tych wszystkich tematów czai się obawa, że wraz z wymianą pokoleniową wrócą europejskie animozje i zatargi, przesady i gorycz porażek sprzed 100 czy 200 lat. Może dlatego, tak dużą wagę liberalnie nastawione elity unijne przykładają do tego, co dawno temu na konferencji pokojowej w Helsinkach zaczęto nazywać „trzecim koszykiem”. Zawartość owego koszyka została wówczas bardzo niechętnie uznana przez komunistycznych okupantów połowy Europy jako wartość sama w sobie, co wcześniej ani Stalinowi, ani Breżniewowi do głowy by nie przyszło. W odróżnieniu od dwóch poprzednich tematów (ewentualne koszyków) szalenie ważnych, jak np. kontrola zbrojeń i podnoszenie stopy życiowej, ów trzeci temat – denerwujący różnego koloru dyktatorów – dotyczył przestrzegania praw człowieka i jego niezwykłych wolności, takich jak wolność czerpania informacji z dowolnego źródła, a także głoszenia swoich poglądów publicznie, bez obawy odwetu jakiegoś lokalnego przywódcy. Aby z owych praw i wolności można było bez przeszkód korzystać, musi istnieć struktura niezależna od kaprysów rządu, wodza albo nawet.... połowy narodu. Taka struktura ograniczająca nazywa się państwem prawa i opiera się ona na niezależnym sądownictwie. Bez niej, niemożliwa jest choćby pokojowa wymiana rządzących. W takich ustrojach prędzej czy później regułą staje się zamach pałacowy albo o wiele, wiele gorzej.

W ubiegły czwartek, w Parlamencie Europejskim w Strassburgu, w trakcie przemówienia premiera polskiego rządu Mateusza Morawieckiego wiele euro-posłanek i wielu euro-posłów postawiło na pulpicie napisy („Konstytucja” po polsku, albo „rządy prawa” – po angielsku). Może po to, aby przypomnieć mówcy, żeby nie odbiegał od tematu. Ku rozczarowaniu wielu zagranicznych słuchaczy, jak też (założę się) setek tysięcy Polaków w kraju i na emigracji, wystąpienie premiera z Warszawy, choć napisane i przeczytane poprawnie, nie zawierało nawet próby obrony reformy sądownictwa w Polsce. Nie usłyszeliśmy żadnych szczegółów, ani dlaczego nowy, polski ustrój sądów wymaga Izby dyscyplinarnej, czy Skargi nadzwyczajnej, ani też dlaczego niektóre sprawy zabierane są przez ministra jednym sędziom, a przydzielane drugim. Premier nie uznał za stosowne wyjaśnić sytuacji patowej z Sądem Najwyższym. Wybrał za to - mówienie nie na temat. Zatem zajął się pracowicie dwoma „pierwszymi koszykami” – starannie omijając trzeci. Poetyka przemówienia czerpała obficie ze znanych Polakom wzorców – głównie z wystąpień tow. Gomułki. Zmienione były tylko szczegóły – sam styl

pozostał. Wprawdzie nie było nic o taniejących lokomotywach, ale za to dość sporo o cyfryzacji i samochodach elektrycznych. Zamiast wezwań do zwiększenia wydajności z 1 ha, usłyszeliśmy o wysiłkach w celu poprawienia ściągalności VAT-u. Nie da się stwierdzić, czy pan premier podziela pogląd wielu europosłów, że Zachód jest wspólnotą opartą na wartościach nie tylko wyrażanych pieniądzem. Może kiedyś, jego zdaniem, tak było - ale teraz już nie – wg pana premiera Unia idzie w złym kierunku. Niech zatem Unia skorzysta z przykładu Polski, takiej jaka powstała dwa i pół roku temu. Choć z drugiej strony – zawahał się w innym miejscu szef rządu - post-komunizm nie jest jeszcze w Polsce pokonany.

Potem nastąpił czas debaty i był on dość burzliwy. Nie jest wykluczone, że po zalewie krytycznych wypowiedzi posłów ze Strasburga na temat mowy Morawieckiego, wielu moich rodaków odczuło niesmak. Pewnie do dziś zarzucają tamtej, liberalnej, stronie złośliwość w wysuwanych argumentach. Jeśli złośliwością jest mówienie na temat – to oczywiście, nasi drodzy narodowcy mają 100% racji. Ale domniemanych „złośliwości” było więcej; jedna z posłanek (niechybnie lewaczka i feministka) zwróciła się przez salę wprost do pana premiera. „Proszę nam oddać Polskę otwartą, Polskę tolerancyjną, Polskę szlachetną”! Trzeba przyznać, że jeden z posłów francuskiego Frontu Narodowego pochwalił premiera za występowanie przeciw „globalizmowi, nihilizmowi oraz relatywizmowi moralnemu”. Inny, z kolei bardziej liberalnie nastawiony dyskutant protestował przeciw porównywaniu Unii do dawnego ZSRR, ale najbardziej przeszkadzało mu, że sędziowie w Polsce coraz częściej stawiani są „pod kontrolą i naciskiem politycznym”.

Podejrzewam, że nawet najlepszy reporter parlamentarny czy felietonista miałoby trudności z napisaniem miazdzącej i ostatecznej konkluzji z debaty strasburskiej. Mam gorzkie uczucie satysfakcji, iż jeden z dyskutantów – nawiązując do twórczości niezapomnianego Wojtka Młynarskiego – „znów trafił w samo sedno” i spuentował owe wystąpienia słowami, których ja bym też śmiało użył. Najbardziej zapamiętałem jedno zdanie: „Jest tylko jeden człowiek w Europie, który obserwując to co się tu dzieje, bardzo – ale to bardzo - się cieszy, Tym człowiekiem jest Władimir Putin.”